

Próby rewizji traktatu ryskiego.

Rząd sowiecki w odpowiedzi na odprawę naszego urzędu do spraw zagranicznych w przedmocie mniejszości narodowych, wyśtosował nową notę, w której oświadcza, iż rozumie ją tak, że „zdaniem rządu polskiego nie wszystkie artykuły traktatu ryskiego powinny być wykonane. Taką opinię rządu polskiego rząd związkowy przyjmuje do wiadomości”.

Takie postawienie sprawy odsłania zamiary Moskwy i objaśnia poniekąd cel jej interwencji. Ma ona widoczny zamiar zwolnienia się z pewnych artykułów traktatu pokojowego, a jak się uda, to i doprowadzenia do jego formalnej rewizji. Zgodnie zaś z całą swą perfidną metodą, rząd sowiecki, podkopując się skrycie pod traktat pokojowy, oskarża o nieojalność traktatową Polskę i do niej się zwraca z pretensjami.

Ze w Rosji skutkiem korzystniejszej koniunktury międzynarodowej, tudzież niektórych wewnętrznych okoliczności, szerzy się myśl rewizji traktatu ryskiego, to przed paru miesiącami ożnałmiły otwarcie pisma sowieckie z racji przyjaznych i lojalnych oświadczeń posła Darowskiego. Wkrótce po przybyciu do Moskwy, zaznaczył on z naszej strony chęć zawiązania z sowietami lepszych stosunków i zawarcia traktatu handlowego. Nadspodziewanie ta pojednawcza postawa spotkała się z chłodnym przyjęciem ze strony komisarza sowieckiego, który dał niebawem do zrozumienia naszemu posłowi, że Moskwa bardzo mało zależy na dojściu do skutku traktatu handlowego. — Wkrótce też w czasopiśmie bolszewickim ukazał się komentarz wyjaśniający chłodną rezerwę urzędowej polityki sowietów. Autor jego Rosenblatt rozwinął pogląd, że jeżeli Polska pragnie przyjaznego zbliżenia z Rosją i zawarcia traktatu handlowego, powinna się zgodzić na rewizję traktatu w Rydze. Gdy prasa nasza nie ukrywała z tego powodu oburzenia, tenże autor oznajmił w następnym artykule, że został źle zrozumiany, gdyż nie miał na myśli rewizji granic. „Niezależnie od stosunku naszego do kwestji granic, ustanowionych w artykułach 2 i 3 traktatu ryskiego — nie myśleliśmy o tej sprawie w naszym artykule poprostu dlatego, że nie jest ona bezpośrednio związana z uregulowaniem i sformułowaniem właśnie handlowo-gospodarczych stosunków”.

Publicysta „Ekonomiczeskoj Żi-

zni” nie tyle zaprzecza jakoby do magać się rewizji granic, ile narażać usuwa tę kwestję z danego go spodarczego tematu. Pisze on dalej: „Gospodarstwo ludowe i handel zagraniczny S.S.S.R. posiadają obecnie, zwłaszcza po uznaniu związku sowieckiego przez szereg państw europejskich całkowitą możność radzenia sobie bez Polski zarówno w dziedzinie nabywania niezbędnych towarów importowych jako też w dziedzinie eksportu. Poza tem biorąc pod uwagę finansowo-ekonomiczną sytuację Polski, S.S.S.R. nie może poważnie brać pod uwagę ewentualności użycia przez Polskę jakiegokolwiek udziału w odbudowie gospodarstwa związku. Aczkolwiek z pewnemi trudnościami, lecz i problemat transzitu, przy obecnych coraz bardziej utrwalających się dobrych sąsiedzkich i rzeczowych stosunkach z Estonją, Łotwą i Litwą zatracą dla S.S.S.R. swą ostrość”.

Program jest dość wyraźny. Postawić kwestję rewizji na porządku dziennym i zmusić Polskę szykanami oraz swojego rodzaju bojkotem do wyrzeczenia się lub modyfikacji pewnych artykułów traktatu wersalskiego. Być może, iż sowiety nie zamierzają narazie wysuwać rewizji traktatu terytorjalnych, iż poprzestają na anulowaniu zobowiązań pieniężnych i niektórych klauzul politycznych jakie z mocy traktatu ryskiego mają wobec Polski. Ale to tylko marazie. Apetyt według francuskiego przysłowia, przychodzi podczas jedzenia, a sowiecki apetyt rośnie prędzej niż wszelki inny. Jest widocznem, że obecna interwencja ma być tarczem do zrobienia pierwszego wyłomu w traktacie ryskim.

Nasze położenie jest w danym razie dość niekorzystne, gdyż sowiety są tą stroną, która ma do spełnienia względem nas szereg zobowiązań. Wygląda na to, iż sowiety zechcą teraz naśladować owego dłużnika, który obraził się na wierzyciela i z tego tytułu odmawia zapłacenia długów oraz zwrotu zabranych rzeczy.

Stosunek do Rosji jest niewątpliwie najtrudniejszą częścią naszej polityki zagranicznej. Od czasu zawarcia pokoju w Rydze spełnia się na tym terenie liczne błędy i nie przestaje się ich popełniać nadal. Najwyższy czas oddać naszą politykę wschodnią, a i ogólną w lepsze ręce.

J. Mazurski.

O wpływy w armji czerwonej.

W sowieckich kołach wojskowych coraz większe zainteresowanie wywołuje rywalizacja pomiędzy Trockim i Frunzem, przyjmująca coraz ostrzejsze formy. Popierany przez centralny komitet partji komunistycznej Frunze stał na czele armji czerwonej w okresie, gdy Trocki znajdował się w niełasce i przebywał przez dłuższy czas przymusowo na urlopie. Komitet centralny partji dażył wtedy ku temu, aby przykładowie ukarać Trockiego za leża-

skłonności opozycyjne. Dlatego też Trocki nie tylko, że został usunięty od spraw bieżących armji czerwonej, lecz i reorganizacja wyższych organów tej armji była dokonana pomimo niego i powołana Frunzem. Ten ostatni miał sobie polecone również usunąć ze składu dowództwa armji wszystkie żywoły, podejrzewane o tendencje opozycyjne lub o sympatyzowanie z Trockiem. Lecz zadanie to, a mianowicie zupełne wypchnięcie Trockiego poza nawias życia politycznego Rosji sowieckiej, okazało się zbyt trud-

nem dla działaczy kom. centr. i Trockiemu udało się powrócić do Moskwy, upewniwszy komitet centralny co do swej działalności.

Znajdując się już w Moskwie Trocki nie był w stanie znieść obojętnie swe usunięcie od życia politycznego i od pracy czynnej w armji czerwonej. Zaliczował on nadzwyczaj chytry intrygę, w wyniku której osoba Frunzego szybko utraciła popularność w armji i poprzednie sympatje niektórych kół komunistycznych w stosunku do Frunzego zmieniły się na antypatję. W obecnej chwili sprawa stoi prawie, że na ostrzu noża, gdyż współpraca Trockiego z Frunzem na czele armji czerwonej, okazała się niemożliwą. Najbliższą przyszłość musi przynieść rozwiązanie zatargu w postaci dymisji jednego z nich. Dziś trudno jeszcze przewidywać, kto ustąpi, jednakże pozycja Trockiego, prowadzącego swą kampanię z szalonym nakładem energii, zdaje się być mocniejszą.

Kongres międzynarodowego związku kobiet.

Kopenhaga, 22 maja.

Wczoraj odbyło się tu w sali uniwersyteckiej uroczyste otwarcie kongresu „Międzynarodowego związku kobiet”.

Prócz licznych audytorjum zebrano się 150 przedstawicieli z 43 państw.

Posiedzenie rozpoczęło się pod przewodnictwem prezydentki zwłady Aberdeen. Wiceprzewodniczącą była prezydentka związku duńskiego panna Henri Forchhammer.

P. Forchhammer przywitała obecnych w imieniu swej ojczyzny. Potem podniosła się zwłady Aberdeen, starsza już kobieta o jasnych oczach i miłym uśmiechu i przemawiała przez dłuższą chwilę, nawołując do pracy nad uzyskaniem wszechświatowego pokoju. Przy tej okazji zwłady Aberdeen przedstawiła zebranym duńską ministrowi oświaty panią Ninę Bang.

Następnie przedstawiono zebranym resztę delegatek, z których każda wystąpiła z przemową. Pierwszą była delegatka Stanów Zjednoczonych pani profesor Marion Whitney, która wskazywała na to, jak zgodnie żyje ludność amerykańska z emigrantami, co mogłoby służyć jako przykład dla Europy.

Delegatka Kanady mrs. Carmichael mówiła o zwycięstwie duńskiej kobiety.

Pani W. Velsens, delegatka Niemiec przemawiała przeszło godzinę. Mówiła o społecznych i politycznych obowiązkach kobiet, o obowiązku wychowania dzieci w duchu pokojowym, o wpływach na bieg życia politycznego ojczyzny i o cierpieniach kobiet cienie żony przez prawa. Walka o ideę ał powinna zjednoczyć wszystkie serca i umysły kobiet.

Potem przemawiała delegatka Holandji, Australji, Nowej Zelandji, Włoch i nareszcie Francji, pani Avril de Saint-Croix. Mówiła z taką elegancją i przejęciem, że występ tego nie powstydziliby się Sarah Bernhardt.

Przemowa szwajcarskiej delegatki p. Zellweger nacechowana była żywym humorem.

Talk samo dowcipnie i żywo mówiła delegatka Austrii pani Minor, która wyraziła duńskim kobietom podziękę za wszystko, co one uczyniły dla Austrii. Poprawa bytu tych dzieci, to dzieło ręk kobiet duńskich. Przemawiała jeszcze delegatka Ukrainy pani Rusowa, która w dosadnych słowach odmalowała nędzę Ukrainy i ona dziękowała duńskim kobietom za pomoc.

Delegatki Polskiej, Czechosłowackiej i Estonji zakończyły swymi przemówieniami pierwszy dzień kongresu.

Na zakończenie wszyscy obecni wyrazili swe niezłomne życzenie walczenia o uzyskanie pokoju.

H. T.

EKSPLOZJA W MAGAZYNACH AMUNICJI.

BUKARESZA, 29 maja. (Pat.)

Wczoraj pod miastem nastąpiła poważna eksplozja w magazynach amunicji dla ciężkich dział. Zamek królewski Cotroceni, oddalony o 500 metrów od miejsca wybuchu, doznał silnych uszkodzeń. W mieście wybuchła panika. Całe przedmieście i pobliskie koszarę ewakuowano. Eksplozje powtarzają się w krótkich odstępach czasu, tak, że nie można się zbliżyć do miejsca katastrofy. Liczba ofiar nie jest jeszcze ustalona. W samem mieście zostało uszkodzonych kilka domów.

KOPALNIE NIE BĘDĄ ZNACJONALIZOWANE.

LONDYN, 29 maja. (Pat.) Izba gmin przyjęła w 2 czytaniu projekt ustawy finansowej odrzucając 176 głosami przeciwko 164. wniosek wniesiony na porządek dzienny przez partję pracy, znierczający do nacjonalizacji wszystkich terenów kopalnianych i sił wodnych.

Oblicze wielkich miast.

Chiński nouveau riche.

Pekin, w kwietniu.

Gdy na jesieni 1900 roku weszliśmy po raz pierwszy do Pekinu, wydawało się nam, że wróciliśmy do wieków średnich tej epoki.

Byłem wtedy zupełnie pewny, że Pekin nie zmienił się od pięciu set lat ani na jotę.

Ogólny wygląd, budowle, ulice i kanały były pod wpływem nieubłaganej autokratycznej woli. — Dlatego też miasto czyniło tak jednolite wrażenie.

Miasto to zostało kiedyś stworzone i zbudowane podług planu, który mógł powstać tylko w umyśle samowładnym i despotycznym.

Jak wszystkie średniowieczne miasta, Pekin został przygotowany do obrony.

W centrum umieszczono ówczesny dowódca fortecy „zabronione miasto”, twierdza, która w chwili niebezpieczeństwa miała pomieścić i obronić całą ludność. — Twierdza ta otoczona była wałami, murami i fosami. W pobliżu zaś znajdowały się pałace mieszkalne otoczone ogrodami i stawami, gdzie mieszkali władcy i wyżsi dostojnicy w czasie pokoju.

Reszta terytorium była podzielona na regularne kwadraty, z których każdy z biegiem czasu zamienił się na część miasta. Każda taka dzielnica, zwana w owych czasach obozem, posiadała w centrum pałac wielkorządcy.

Na każdej z dziewięciu bram miasta widoczny był jeszcze śpis wodzów, którzy zamieszkiwali po szczególne obozy.

Cały kompleks tych budowli i twierdz budowany był w kierunku południowo-północnym i zachodnio-wschodnim.

Na południu rozciągało się miasto kupców. Tylko jedna ulica posiadała bruk i z obu stron jej stron ciągnęły się świątynie, miedzy innymi słynna świątynia nieba i świątynia rolnictwa.

Cóż więc zmieniło się od owych czasów?

Większość leżących w centrum miasta świątyni i pałaców, jak również i świątynie miasta kupców zostały w całości zachowane i są obecnie dostępne dla każdego, który pragnie je podziwiać.

Mury miejskie zachowały się w całości i dziś, jak przed wiekami, wszystkie bramy zamknięte są gdy słońce zaczyna się kłonić ku zachodowi. Ulice noszą i dziś te same nazwy i nie zostały prawie zupełnie zmienione.

Ale pomimo to Pekin zupełnie zmienił fizjonomię. Zbrzydli dziwnie i edyby nie wspaniale pamiętki przeszłości, byłby dziś zwykłym śmietniskiem wschodu, jakie spotykamy w całej Azji. — Jeszcze jakie sto lat temu Pekin składał się z samych parterowych domków, gdyż nie wolno było budować wyższych niż domy sąsiadów. Domki te były z gliny lub cegły z papierowymi oknami. — Każdy taki domek był otoczony murem, by nikt obcy nie mógł obserwować życia rodzinnego.

Pekin nie posiadał wtedy brukowanych ulic, ani oświetlenia, ani kanalizacji. Jeżdżono lektykami, na mułach lub na taczakach. — O koniach nie pomyślano nawet wtedy, był to zbyt drogi środek lokomocji.

Tumany kurzu wznosiły się na każdym kroku, za każdą lektyką i mułem! A dziś?

Dziś wiele rzeczy się zmieniło. Ulice są brukowane, poziom miasta został ujednolicony, po ulicach pędzą auta, wozzy, powozy, riksze i omnibusy.

Elektryczne lampy rozświetlają mroki zawilchych uliczek, wszędzie pełno uniformowanej policji, a najważniejsze, zniknęły psy. — Była to straszna plaga Pekinu. — Z nastaniem nocy rozpoczynał się rozdzierający koncert setek tysięcy psów, które wylły bez przerwy.

Ulice zostały uporządkowane, a śmieci nie leżą już pod każdym domem.

Ale domy?

Niestety chińczyk ma dziwną słabość do europejskich budowli. Buduje on straszne poczwary, ciagle myślic o tem, by dokładnie naśladować Eurone.

Każdy chińczyk, który się zbogacił udaje się do agenta w dzielnicę ambasad i prosi o rysunek i plan koniecznie „europejskiego” domu.

Wynikała z tego straszne rzeczy. O takich fasadach i planach żaden europejczyk nie może sobie uczynić dokładnego pojęcia.

Banki chińskie mieszczą się obecnie w domach (oczywiście europejskich) z wyłożonymi fasadami, marmurowymi lwami i tak barbarzyńskimi ozdobami, że trudno sobie uczynić o nich pojęcie nie widząc ich.

W tatarskiej dzielnicy powstała obecnie cały kompleks banków, które budują sobie monumentalne wzrost siedziby.

Takie same aspiracje wykazują obecnie rząd chiński, budując dla swych urzędów coraz to nowe pałace.

Trzeba przyznać, że pekińczykom poczyniła się dobrze powodzić. Budują hotele, bar, teatry (oczywiście lekkiej muzy), dancingi i kina.

W ostatnim roku dała się zauważyć wzrastający wpływ amerykańskiego stylu i sposobu życia.

To też poczyniono kilka bardzo udanych prób połączenia stylu staro-chińskiego z amerykańskim.

Parę domów handlowych i dwa nowe hotele, które zostały ostatnio wykończone, bardzo się estetycznie przedstawiają.

Ponadto ulice szumi potok życia. Czy wschodniego?

Niezupełnie. Coprawda brud, jest zupełnie wschodni, ale nie może on stanowić jedyniej ozdoby i oznaki życia.

Pozatem ulice są zupełnie z amerykańszonane. Setki aut pędzą we wszystkich kierunkach, pełno dorożek i europejczyków, a bardzo rzadko można spostrzedz dostojnego lame czy bouze, który kroczy poważnie i w stroju narodowym przez ulice. — Dawne pogrzeby, czyli wożenie czerwonej trumny na grzbiecie wielbłąda także już zanikły.

Obecnie Pekin kroczy coraz szybciej ku amerykańszonacji i zmienia się z dnia na dzień. Dla europejczyków jest to bardzo miłe zjawisko, ale dla chińczyków?

Trudno odgadnąć co myśli ten skośnonośki, ale że go się nikt nie pyta, to jest może krzywdą?

Być może, że pozostawiony samemu sobie chińczyk urządziłby się inaczej?

E. Sal.

Serbowie gwałcą chorwatów.

BIAŁOGRÓD, 29 maja. Pasić nie mógł przeszkodzić zweryfikowaniu mandatów federalistycznej grupy Radica. Chorwaci wraz z resztą opozycji przeciw centralizacji serbskiemu mają pędzić głosów większości w Skupsztyźnie. Pasić musiał wczoraj ogłosić rezultat weryfikacji, lecz zarazem odczytał pismo królewskie z odroczeniem Skupsztyzny do 20 października.

Nowy gwałt ten wywołał wśród większości opozycyjnej oburzenie i protesty. Przewodniczący Skupsztyzny na skinienie Pasića zamknął obrady, wszelako większość pozostała w sali i obradowała dalej. Na trybunie wszedł jeden z posłów większości i zabrawszy głos napiętnował gwałt, jaki dokonano na większości parlamentu. W czasie mowy jego serbowie opuścili salę.

CO DZIEŃ NIESIE?

MAJ

30

Piątek

Dziś: Feliksa P. M.
Jutro: Anieli P.
Wschód st. o g. 5.25
Zachód st. o g. 7.44
Wschód ks. 2.56 pm
Zachód ks. 4.15 pp.
Dług. dnia 16 g. 32 m.
Przyb. dnia 8 g. 25 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa, otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Wyuczasy Donjuana”.
Teatr Popularny:
„Chrześniak wojenny”.
„C...”.
„Przeznaczenie”.
„Luna”.
„Don Carlos i Elżbieta” (Filip II).
„Odeon”.
„W dolinie śmierci”.
„Grand - Kino”.
Królowa Wysp Samońskich.
Kino Filharmonia:
„Sultanka”.
Kino współdz. pracown. państwowych:
„Bigamja”, pełny dramat życiowy.
„Nowości”.
„Niedostępne miasto”.

CASINO

Dziś! Dziś!

„Przeznaczenie”

Dramat miłosny w 7-u aktach, według scenariusza Armandu du Plessisa.
W roli głównej hr. Massilia prejmowana piękność **Gabyriela Robinne** artystka Comedie Française.

ODEON

Dziś! Dziś!

„W dolinie śmierci”

Dramat sensacyjno-sportowy w 6 aktach, wytwórni Goldwyn z udziałem słynnej sportmanki amerykańskiej **KLARY ATANOF**

Humor.

POCIECHA.

— Znow się bieleł z Jankiem, nieponiu, znow będę musiała ci kupić nowe spodnie.

— Ależ mam, gdybyś dopiero zobaczyła Janka! Jego mamusia będzie napewno musiała kupić całego nowego chłopczyka!

RACJA.

— Mam, pan X oświadczył się o moją rękę.
— Mam nadzieję, że go przyjął!
— Ależ moja mam, nie możesz przecież wymagać bym wyszła za człowieka, który ma rude włosy!
— Ma ich właściwie tak niewiele!

PRZYDOMNOŚĆ UMYŚLU.

Zdał buty i w północnych godzinach cichutko na górę. Udało mu się otworzyć drzwi i przejść niespostrzeżenie przez pokój. Ale właśnie gdy chciał się położyć do łóżka, żona otworzyła oczy i spytała sennie:

— Czy to ty mężu?

Wtedy przytulił raz w życiu wykażem przytomność umysłu — bożemu — przedko liżnalem jej dłoń!

25 powyżej zera.

Dzień wczorajsz był pierwszym rzeczywistym upalnym dniem w tym roku. W godzinach południowych temperatura dochodziła do 25 stopni w cieniu. W godzinach największego ruchu spacerowiczów, na Piotrkowskiej pustki. Wszystko, co żyje szuka cienia i chłodu.

Największe powodzenie miał wczoraj Helenów. Zarówno przed południem, jak i po południu prawdziwe tłumy zalegały park helenowski, który w tym roku jest utrzymywany w jakim takim porządku, co zresztą jest tylko słusznym wzajemnym świadczeniem właścicieli tego parku za bardzo wysoko kalkulowany wstęp do ogrodu.

Z ogródków w mieście, a raczej z miejskich restauracji ogródkowych, naimniejsza frekwencja w kazuo restauracji w Grand-ogródku, zwłaszcza w godzinach wieczornych, a to głównie z powodu nadmiernej wstępurowanej ceny wejścia, wynoszącej 2.25 zł. od osoby.

Pozatem cenę w tej restauracji sa o kilkadziesiąt procent wyższe niż w równorzędnych innych restauracjach. Gdy w dodatku jeszcze i usługa pozostawia wiele do życzenia, nie dziwnego, że publiczność unika drogiego lokalu. Jako atrakcję, mająca ściągnąć publiczność urządzono tam dancin; i podobno z racji tego dancingu pobiera się wysokie ceny wejścia i „koncertowo” kalkulowane ceny dań. Czy nie byłoby bardziej wskazanem odgrodzić arenę dancinową sznurem i pobierać od tańczących specjalne opłaty za każdy taniec. Tak przynajmniej się praktykuje zagranicą. Kto chce tańczyć ten płaci za to, reszta zaś ma prawo uważać lokal jako publiczny, dostępny dla każdego bez specjalnego haraczu.

W innych ogródkach restauracyjnych stosunkowo nie wiele publiczności. Każdego odstrasza wysoka cena wejścia, która prawdopodobnie na całe lato nie będzie do utrzymania. Ludzie powoli uczą się szanować pieniądze, którego zdobycie przychodzi coraz trudniej i nie wydają go już tak lekko, jak wydawało się marki w ubiegłych latach.

Spadła również znacznie frekwencja publiczności w cukierniach łódzkich, które uchodzą za naidroższe w Polsce. Porównanie np. cen w pierwszorzędnym cukierni warszawskich z cenami w zadymionych, odrapanych, przerażających brudnych i niebaie obsługiwanych cukierniach łódzkich wypada na niekorzyść tych ostatnich.

W Warszawie u Loursse’a porcja lodów w znacznie lepszym gatunku, niż lody podawane w Łodzi, kosztuje tylko 1 zł., podczas gdy zamówień łódzcy paskarze cukierni postanowili pobierać 1.50 gr., a niekiedy ogródki jeszcze więcej. Cena ciastka w pierwszorzędnym warszawskim cukierni ustalona została na 18 groszy, w Łodzi na 25 gr. — Lemoniada w Warszawie 20 groszy, w Łodzi 50, a w Grand-ogródku 80 groszy.

Z wyzyskiem tym walczyć musi sama publiczność, przez powstrzymywanie się od spożywania w ten sposób kalkulowanych wyrobów. Tam, gdzie zaś w dodatku płacić trzeba jeszcze bilet wejścia, wskazanem byłoby wogóle unikanie wszelkiego spożycia.

Pamiętać należy o tem, że w Łodzi uważa się normalnie za obrabnego z rozumu lub niedorozwiniętego każdego, kto pozwala się oszukiwać i wyzyskiwać.

Losy teatru miejskiego w przyszłym sezonie.

Jak się dowiadujemy sprawa dyrekcji teatru miejskiego na sezon przyszły jest już prawie przesadzona. Na szereg konferencji odbytych pomiędzy dyr. Wroczyńskim a komisją teatralną uzgodnione zostały ogólne warunki umowy regulującej stosunek teatru do zarządu miasta. W dniu dzisiejszym sprawa ta znajdzie się na porządku dziennym posiedzenia magistratu, gdzie będzie ostatecznie zdecydowana. Z wiadomego źródła dowiadujemy się, że magistrat najprawdopodobniej umowę zaakceptuje, wobec czego w dniu jutrzejszym nastąpiłoby oficjalne jej podpisanie przez obydwie strony. Bezpośrednio po dokonaniu tej formalności dyr. Wroczyński przystąpi do skompletowania zespołu artystycznego na rok przyszły.

O ile nam wiadomo dyr. Wroczyński zamierza ściągnąć do Łodzi przedewszystkiem kilku zdolnych i zasłużonych reżyserów. Co do budynku teatralnego, to gmach przy ulicy Cegielskiej jako podlegający ustawie o ochronie lokatorów jest na rok przyszły najzupełniej zabezpieczony. W sprawie drugiego budynku, który jest konieczny w związku z koniecznością utworzenia dwu teatrów widowiskowego i kameralnego, specjalnie wyłoniona komisja prowadzi odpowiednie pertraktacje.

Dzisiaj, dnia 30 b. m. o godzinie 8 wiecz. odbędzie się pod przewodnictwem p. dyr. Gołca posiedzenie komitetu budowy teatru miejskiego.

Nauka języka rosyjskiego.

Zgodnie z motywowaną względami praktycznymi uchwałą delegacji wydziału oświaty i kultury w sprawie nauki języka rosyjskiego w miejskiej szkole handlowej

magistrat postanowił wystąpić do ministerstwa W. R. i O. P. z memorjałem co do odpowiedniego rozszerzenia programu nauczania we wspomnianej uczelni.

Wielka zabawa na rzecz Czerwonego Krzyża.

Na zakończenie maja oczekuje łódzian bardzo miła niespodzianka. W dniu 31 b. m. czerwony krzyż urządza w ogródku „Tivoli” wielką zabawę taneczną, cały dochód z której przeznaczają na budowę szpitala dla gruźliczych.

Moc atrakcji, dancin w ogródku i na sali, oraz sympatyczny cel zapewniają zabawie wielkie powodzenie, jakim się cieszą zresztą trójmiejskie wszystkie imprezy, urządzone przez czerwony krzyż.

Mniemamy, że cała Łódź odwiedzi w tym dniu „Tivoli”, by spędzić parę miłych chwil w ogródku, a jednocześnie przyczynić się do urzeczywistnienia dążeń czerwonego krzyża — wzniesienia szpitala dla gruźliczych.

Policjant, któremu uciekł aresztant.

(b) W dniu 16 kwietnia r. ub. w szpitalu Poznańskich posterunkowy Kazimierz Szafranski otrzymał polecenie do dozoruwanego chłopa aresztanta, skazanego na 4 lata ciężkiego więzienia Jeka Celer. Pewnego dnia Celer prosił Szafranskiego, by pozwolił mu uciec do ustępu.

Szafranski sprowadził więźnia na dół i w oczekiwaniu jego, spacerował po korytarzu.

Gdy spacer znalazł się Szafranskiemu, zajął on do ustępu, lecz

wieźnia już nie zastał, natomiast resztę doprowadził do otwartego okienka u góry.

Szafranski stanął wczoraj przed sądem okręgowym, oskarżony o nie sumienne wykonywanie służby.

Oskarżony przyznał się do winy i tłumaczył się zbyt krótką służbą w policji.

Sąd po namadzie skazał go na miesiąc aresztu, zawieszając wykonanie wyroku na 2 lata.

Nowy rozkład pociągów

przychodzących i odchodzących z Łodzi.

Obowiązuje od 1 czerwca.

Łódź—Fabryczna.

ODJAZD.

6.10 (do Galkówka).
7.25 (do Warszawy, pociąg, bezpośredni).
8.55 (do Kuluszek).
10.00 (do Kuluszek w niedzielę i święta).
12.20 (do Zabkowie — z Kuluszek pociąg).
13.30 (do Warszawy — z Kuluszek pociąg).
15.20 (do Krakowa — z Kuluszek pociąg).
17.00 (do Kuluszek).
19.10 (do Galkówka).
19.35 (do Warszawy, bezpośredni).
20.40 (do Piotrkowa — z Kuluszek połączenie z pociągiem do Krakowa).
22.35 (do Krakowa).
23.40 (do Warszawy — z Kuluszek połączenie z pociągiem do Krakowa i z wyjątkiem do Zabkowie).

PRZYJAZD.

7.30 (z Krakowa pociąg).
8.30 (z Krakowa pociąg i z Piotrkowa z wyjątkiem).
9.55 (z Galkówka).
10.25 (z Warszawy).
12.45 (z Kuluszek).
15.45 (z Warszawy i z Katowic).
16.30 (z Warszawy, bezpośredni).
17.05 (z Kuluszek).
21.05 (z Krakowa, pociąg).
21.45 (z Warszawy, pociąg).
22.45 (z Kuluszek w niedzielę i święta).

23.07 (z Galkówka).

1.05 (z Warszawy i z Częstochowy).

Łódź—Kaliska.

TRANZYTOWE.

0.42 — 0.52 Warszawa—Zbąszyń
1.46 — 2.02 Warszawa—Ostrów (ekspres do Paryża).
2.42 — 2.57 Ostrów—Warszawa.
5.32 — 5.42 Poznań—Warszawa.
6.19 — 6.29 Zbąszyń—Warszawa (ekspres z Paryża).
12.38 — 12.53 Warszawa—Zbąszyń
13.48 — 14.02 Poznań—Warszawa
22.03 — 22.23 Warszawa—Poznań

LOKALNE.

ODJAZD.

7.45 Łódź—Zbąszyń.
13.30 Łódź—Warszawa.
16.00 Łódź—Sieradz.
19.25 Łódź—Łowicz.
19.40 Łódź—Ostrów.
20.00 Łódź—Kraków — Katowice (bezpośredni).

PRZYJAZD.

6.45 Kraków—Katowice — Łódź (bezpośredni).
9.25 Ostrów—Łódź.
9.40 Łowicz—Łódź.
10.20 Warszawa—Łódź.
18.30 Zbąszyń—Łódź.
21.00 Sieradz—Łódź.

Pociągi tranzytowe przechodzą tylko przez Łódź, przyczem pierwsza liczba oznacza czas przybycia, druga — czas odejścia.

Pociągi lokalne mają Łódź za stację krańcową.

Przed dzisiejszym posiedzeniem rady kasy chorych.

P. Wojewódzki prezesem rady — prawdopodobnie jednogłośnie.

Jak już donosiliśmy, wybory do prezydium rady kasy chorych, jakie odbyły się na pierwszym posiedzeniu rady, nie doprowadziły do żadnego rezultatu, gdyż żadne ze stronnictw, reprezentowanych w radzie, nie otrzymało bezwzględnej większości głosów. Tymczasem czynnikami rządowe zajęły wobec tych wyborów stanowisko inne i zgłosiło nieoczekiwane. Mianowicie według interpretacji ministerstwa pracy i opieki społecznej, wybory te przyniosły zwycięstwo N.P.R., gdyż w ostatnim głosowaniu N. P.R. otrzymała 31 głosów wobec samych pustych kartek, oddanych przez inne grupy. W ten sposób, według tej interpretacji, prezesem rady wybrany został p. Wojewódzki.

Dzisiaj zatem nie będzie się już wybierało prezesa, lecz dojdzie do wyboru komisarzy kasy dr. Giebartowski ogłosił oficjalnie wybór p. Wojewódzkiego, jako dokonywany. Nie jest jednak wykluczone, że jeszcze na dzisiejszym posiedzeniu złożony będzie wniosek wyrażający nowoobranemu prezesowi rady votum nieufności, że ten wniosek uzyska większość, a mianowicie poparty zostanie 50 przeszło głosów, tych które nie brały udziału w ostatnim głosowaniu na poprzednim posiedzeniu rady.

Gdyby taki wniosek został złożony i uzyskał większość, p. Wojewódzki prawdopodobnie dziś jeszcze złożyłby mandat.

Pozatem według informacji z ministerstwa pracy, ma być w najbliższym czasie wniesiona do sejmu nowela do ustawy o kasach

chorych, traktująca o wyborach do prezydium. Ta nowela postanawia, że wybór prezydium jest tylko wtedy ważny, gdy otrzyma kwalifikowana większość głosów. Zatem i po wejściu w życie wspomnianej noweli, p. Wojewódzki musiałby złożyć mandat i wybory musiałby odbyć się na nowo.

Przy dzisiejszym składzie rady łódzkiej kasy chorych wybór prezydium bezwzględna większość głosów możliwa byłaby tylko w dwóch wypadkach: albo przez dojdzie do porozumienia między NPR i PPS., jako najsilniejszymi stronnictwami robotniczymi w radzie, albo przez zapewnienie sobie przez jedno z tych stronnictw poparcia ze strony całej grupy przemysłowców, względnie przynajmniej tej części.

Pierwsza ewentualność natrafia na poważne trudności, gdyż NPR w stosunku do udziału mniejszości narodowych we władzach kasy znajduje nieprzejednanie stanowisko, zaś PPS., licząc się z nowymi prądami, jakie uławniała się w Warszawie w stosunku do mniejszości narodowych, musi sprawę tą traktować inaczej.

Co do ewentualnej współpracy przemysłowców z jedną z grup robotniczych, to wydaje się ona bardzo trudna do osiągnięcia z tego względu, że antagonizacji tego stronnictwa robotniczego, które poszłoby na takie porozumienie, miałoby w rekum wspieraniej materialnej agitacji wśród mas i z pewnością nie omieszkaliby go wyzyskać w sposób najbardziej demagogiczny przy najbliższej sposobności.

Wycieczka Towarzystwa Krajoznawczego.

Wycieczkę brzegiem Mrogi organizuje Towarzystwo krajoznawcze w niedzielę 7 i pół do 9 wieczorem. Jednocześnie dnia 1 czerwca dla członków i wprowadzonych gości. Zapisy w lokalu towa-

rzystwa Al. Kościuski 17 w piątek od 7 i pół do 9 wieczorem. Jednocześnie przyjmuje się zapisy na wycieczkę dnia 8, 9 i 10 czerwca na Podkarpacie.

Wspierający stan zdrowotności w Polsce.

Informacje b. ministra zdrowia publ. dr. Chodźki.

Były minister zdrowia publicznego dr. Chodźko brał udział w obradach międzynarodowego instytutu higieny w Paryżu, jako delegat Polski i w wywiadzie dziennikarskim wypowiedział szereg interesujących uwag o stanie zdrowotności w Polsce.

Na czoło kwestii wysunęła się m. in. sprawa zwalczania chorób wenerycznych. W Polsce jest chorób wenerycznych około 4 proc. W sprawie zwalczania syfilisu jedno z najważniejszych zarządzeń stanowi obowiązkowe badanie krwi ciążących kobiet, zalecających się do instytucji dobroczynnych. Badanie to winno być przeprowadzone możliwie wcześnie, ażeby zapobiec przekazywaniu choroby dzieciom.

Takie zarządzenia dają bardzo dobre wyniki w Niemczech i Danii.

W związku z tą dyskusją delegat Polski zaproponował przeprowadzenie ankiety co do liczby chorób wenerycznych; tabele w ostatnich 15 latach, ażeby się przekonać o ile nowe metody leczenia syfilisu wpływają na zmniejszenie na wpływ tych dwóch następujących chorób.

Druza sprawa, która zajęła znaczną część obrad, była sprawa wola endemicznego, z którym jest ściśle związany kretynizm, czyli choroba idiotyzmu.

Klasycznym krajem wola jest Szwajcaria, gdzie np. w kantonie berniejskim 60 — 70 proc. uczniów ma wola. Najbardziej dotknięte są okolice między lańchem Jurv a Alpami, t. zw. równina szwajcarska. Ostatnie badania dowiodły, iż istotną przyczyną jest brak jodu, szczególnie w wodzie i pokarmach.

Np. wola nie spotyka się prawie wcale nad morzem, gdzie jak wiadomo, jest dużo jodu.

Wielkie ilości wola są również w Rumunii, gdzie liczy się 16 tysięcy osób dotkniętych tą chorobą.

Osób dotkniętych wolem liczy się we Włoszech 500 tysięcy, przeważnie na 16 — 20 osób chorujących wypadła i kretyn. I tam również sanitarna administracja państwowa rozpoczęła akcję zapobiegawczą przez rozdawanie uczniom w szkołach czekolady z jodem.

Stwierdzono przytem już po roku zmniejszenie się szwii u 70 proc. uczniów.

W Polsce jest znaczna ilość osób dotkniętych wolem. Statystyka austriacka z 1910 roku obliczała liczbę kretynów w Galicji na zgórą 4 tysiące osób, a w niektórych powiatach, jak np. grzybowskim, liczbę kretynów podawała ona na 509 na 100 tys. mieszkańców. Jest to liczba bardzo znacz-

na, z której należałoby wnioskować, że w samej tylko Małopolsce liczba osób dotkniętych wolem, dochodzi do 80 tysięcy. Istnieją dane, dowodzące, iż wole spotyka się w Chełmszczyźnie i na Wołyniu.

Sprawozdania ze wszystkich niemal krajów dowiodły, że tyfus brzuszny znajduje się w stadium wygasania i to tem szwbieli, im większe inwestycje sanitarne w kierunku wody i kanalizacji są poczynione.

Doświadczenia dowodzą jednak, że te inwestycje sanitarne, jak wodociągi i kanalizacje, zmniejszają bardzo znacznie zapadalność i śmiertelność tyfusu brzuszego, nie mogą całkowicie go wytepić, gdyż pozostaje zawsze jeszcze pewna liczba wypadków, w których zakażenie odbywa się nie przez wodę, ale przez t. zw. nosicieli zarazków tyfusu brzuszego, t. j. ludzi, którzy przeszli kładę tyfusu brzuszego i pozostają w stanie zupełnego zdrowia wydzielając stale przez kłaski liczne bakterie tyfoidalne.

Obok ścisłej kontroli i rejestracji osobników, przenoszących tyfus brzuszny, której powinny dokonywać władze sanitarne, należałoby baczną uwagę wszędzie na należyte postawienie sprawy kontroli produktów spożywczych.

Delegat Polski złożył podczas obrad sprawozdanie ze stanu sanitarnego państwa polskiego. Stan ten w obecnej chwili można uważać za niepomyślny, czego dowodzą niektóre liczby.

Np. ospa: liczba przypadków ospy w roku 1923 wyniosła 502 i 83 zgonów.

Obecnie — w roku 1924, już w ciągu pierwszych 14 tygodni liczba przypadków wyniosła 519 i 89 zgonów. Największe ognisko ospy stwierdzono w powiecie bezdzińskim, potem w oświęcimskim, chrzanowskim i pszczyńskim. — W porównaniu z rokiem 1923 widoczne jest znaczne wzmożenie się ospy.

Dur (tyfus) plamisty, który zawał się już wygasać, ujawnia na nowo wzmożoną czynność. Jeśli weźmiemy pierwsze 6 tygodni 1924 roku (do 9 lutego), to liczba przypadków tyfusu plamistego wyniosła w całym państwie 1232, zaś w drugich 6 tygodniach do 22 marca podniosła się już do 1805.

Te dwie choroby są wskaźnikami pogorszenia się stanu sanitarnego państwa w obecnej chwili. Stan ten tembardziej zasługuje na baczną uwagę, że w najbliższej Rumunii tyfus plamisty wzrósł prawie dwukrotnie. W roku 1922 liczba przypadków wyniosła w Rumunii 3902, zaś w roku 1923 podniosła się do 5173.

wystawać w górę, jak dwa zropane ramiona, które nadaremnie błagała o pomoc!

Cała ta gromada poornych przez wodę i burzę skał przypominała horde olbrzymów zaklętych przez Neptuna w te kamienne postacie.

Prócz starej wieśniaczki, która przychodziła do mnie z pożywieniem, nie widywałem żwwej duszy. Najbliższy dom znajdował się o jakie pół godziny drogi.

Ciągły huk i szum fal i szamotanie się wiatru czyniło mnie prawie zupełnie głuchym na wszelkie inne odgłosy.

Jednego wieczoru, było to w wigilię Zielonych Świątek, siedziałem przy stole i pisałem. — Byłem trochę zmęczony, gdyż przez kilka godzin spacerowałem wśród skał.

Zdrzemnąłem się ze zmeczenia. Nagle podniosłem głowę, gdyż uczyniło się dziwnie cicho dookoła mnie. Była to głęboka cisza, cisza dziwna, gdy morze na chwilę zasnęło jakby wyczerpane, a wiatr spoczął pomiędzy skałami.

W ciszy tej usłyszałem wyraźnie jak na wieży kościółka wietrski zegar wybił jedenaście uderzeń. Drzwi, które były naprzeciw mnie białe w młm świe-

Wypadki.

JAK JADA NASI DOROŻKARZE

(b) Dorożkarz Zygmunt Furmaniak (Nowosilkawska 23), jadąc do rożka na ulicy Lutomierskiej wskutek nieostrożnej jazdy przejechał Pese Szulc służącą.

Cieżko porażona odstawiono do szpitala, a dorożkarza pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

WISIELEC.

W lesie na Mani posterunkowy konnej rezerwy, będąc w objeździe zauważył wiszącego na drzewie mężczyznę.

Przy wiślecu odnaleziono różne drobiazgi, jak również karę z napisem: Jerzy Jokiel, Łódź, Emili 25.

Kryminalistyka.

SYSTEMATYCZNA KRADZIEŻ. Od dłuższego czasu w fabryce Halperna przy ul. Południowej Nr. 80 zauważono, że niewiadomą sprawcy kradną różne rzeczy.

Jak się okazało, sprawcą tej systematycznej kradzieży był dozorca nocny tej fabryki Symcha Ajzenberg.

Po przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniu Ajzenberga znaleziono 42 szpulki i 5 motków bawełny kangarnowej. — Spisano protokół, a sprawą zajęła się policja.

CÓRA KORYNTU W POKREW-NEJ ROLI.

Rotkirch Maks, zam. w Katowicach przy ul. Krzywej Nr. 3, zameldował, że nocny onegdajszego w hotelu „Klukas” przy ul. Cegielińskiej 64, prostytutka Dziebich Leokadia, lat 25, zam. przy ul. Nowaka Nr. 18, skradła mu 85 milionów marek gotówki.

Amatorkę cudzych pieniędzy osadzono w więzieniu.



Sandałki, Skorochochy, poleca hurtowo i detalicznie Fabryka Sandałów i Skorochochów OGRODOWA Nr. 2 (róg Nowomiejskiej) (W soboty sklep otwarty). 122-5

Dr. J. M. Haltetrecht
Akusz. i choroby kobiece.
Przyjm. od 10-11 i 4-6.
Piotrkowska 26.

Zaginął pies
biały szpic, do polowy strzyżony. — Wabi się „Bobi”. Zwrócić za wynagrodzeniem, Weinberger, Piotrkowska 132. 94 1

Dr. S. Kantor
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów.
ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej.
Godz. przyjęcia: od 8-2 6-8 w. Dla pań: 5-6

Dr. med. H. GUTSZTADT
Akusz. i choroby kobiece.
Zachodnia 62 róg Cegielińskiej
Przyjm. od 10-12 i od 3-5. 30

Z CAŁEJ POLSKI.

ZMARTWYCHWSTANIE JAKO PROCEDER.

Działo się to niedawno w jednej z parafii pomiędzy Warszawą a Łodzią.

Do Łodzi z ziemi siedleckiej wracała biedna, o wewnętrznym wygadzie i srodze wylekniona niewiasta. Wchodząc do wsi, kłaniała się, witając spotykanych po drodze ludzi słowem Bożym.

Kobieta z dziwnym lekiem stroiła przedewszystkiem od chaty sołtysa i policjantów, natomiast z wielkim przejęciem pytała się o księży i pobliskie kościoły.

Na pytania ciekawych dłaczego stroni od sołtysa, wójt i policjantów, podróżniaka kobieta odpowiadała, iż w ich osobach widzi złe duchy, które ją we śnie i na jawie prześladowały, księży zaś i kościoły są dla niej zbawieniem.

Kobieta owa, krzyjąc się przed okiem władz, znalazła wreszcie przystulek u kościelnego działy we wsi Budziszki. Umiata ona opowiadaniem swem rozczuliła niemal do łez kościelnego sługę.

Mianowicie opowiedziała mu ona taką swoją historię:

— Jestem chora i zbiedzona. — We śnie policjanci i inni przedstawiali się mnie za diabłów i stale mnie wówczas napastowali. Aby się od tego wyleczyć, idę obecnie do Częstochowy, ale zanim zaide chęba przypadnie; bowiem przed godziną napastował mnie policjant. — On tu pewnie przyjdzie i będzie mnie szukał, schwyci mnie do trumny, bym mogła w niej przenocować, bo czuję to dobrze, że mnie taki nocleg wyleczy, gdyż mam właśnie takie przeżycie, zakończyła kobieta. Sługa kościelny po pewnym namyśle wreszcie zgodził się na żądanie kobiety.

Zaprowadziwszy kobietę do kościoła, pozwolił jej położyć w pustej trumnie kościelnej, stojącej na katafalku, poczem kościół zamknął na klucz.

Rano po otwarciu świątyni kościelny skierował się do zakrystii. Tymczasem do kościoła weszło kilka starich modlących się kobiet, które po chwili z przerażeniem ujrzały wstającą z trumny „nieboszczkę”.

Struchlała z przestachu babina, formalnie znieruchomiała ze strachu, zaś zmartwychwstała kobieta przepadła jak kamień w wodę. Długo we wsi o tem opowiadano, milczał tylko działy kościelny i policjant, oraz ksiądz.

Oto bowiem kobieta, nocując w trumnie była niejaka Maria Romanowska, znana niektórym władcom policjantów światokrady, która odsiadując więzienie w Siedlcach za kradzież kościelnych, zbiegła stamtąd, a potem smulując chora i nabożna pielgrzymka, krążyła w ten sposób przed policją i ponownie okradła kościoły.

„MOCNA” WALUTA.

Do amatora obcych walut p. Szlomy Szamotulskiego, zamieszkałego w Pniewie (woj. poznański), zgłosił się jakiś obywatel, ubrany w amerykańską i poprosił o zmianę banknotu 1000-dolarowego. P. Szamotulski, był nieco tem zaskoczony, gdyż nigdy jeszcze nie miał w reku tak wartościowego papieru. Nic więc dziwnego, że wezwał na eksperta swego szwagra.

Banknot został uznany za prawdy i nieznajomy oddał się z potrzebą plika marek polskich.

P. Szamotulski, niedługo cieszył się z „mocnej” waluty, gdyż banknot 1000-dolarowy okazał się ulotką reklamową jakiegoś kina z Nowego Jorku.

Policja odszukała amerykańskiego, Pawła Woitasa, którego aresztowano.

Nowe kursy szoferskie zawodowe i amatorskie POLSKIEJ Y.M.C.A.

Kurs zawodowy obejmuje: teorię, silników spalinywych, praktykę montażu i jazdy na osobowych i ciężarowych samochodach.

1-o miesięczne kursy dżentelmeńskie (teoria i jazda).

Informacji udzieli i zapisy przyjmie Szkoła Szoferów, Al. Kosciuszki 68, od godz. 10-1 i od 4-9.

JOSEPH-RENAUD.

Naszyjnik.

Ten naszyjnik? O, to cała historia...

Prawde mówię chmurny książę północy gdy twierdził: że pomiędzy ziemią a niebem, jest wiele rzeczy, o których się filozofom nie śniło.

Czy znacie Quessant?

Niemna chęba w całej Bretonii tak ponurego zakatka, jak Quessant. Ziemia sucha i nieurodzajna, niebo niskie i siwe, kamienie ostre i wiatr pełen szalu i podstepu.

Wybrzeże urwiste, pełne ostrych głazów, podmitych skał i wyrw poczynionych przez potężne nieustannie bijące bałwany.

Niedawno ziemia ta nazywała się w bretońskim narzeczu Ener Heusse. „ziemia grozy”.

Byłem tej jesieni w Quessant. Wynajęłem na całe lato chatę rybacką. Było to na samym końcu cyplu wystającego w morze, w miejscu odosobnionem i pustym.

Kilka skał odgradzało mnie od szalonych uderzeń fal morskich, a wysokie ich szczyty zdawały się

wystawać w górę, jak dwa zropane ramiona, które nadaremnie błagała o pomoc!

Cała ta gromada poornych przez wodę i burzę skał przypominała horde olbrzymów zaklętych przez Neptuna w te kamienne postacie.

Prócz starej wieśniaczki, która przychodziła do mnie z pożywieniem, nie widywałem żwwej duszy. Najbliższy dom znajdował się o jakie pół godziny drogi.

Ciągły huk i szum fal i szamotanie się wiatru czyniło mnie prawie zupełnie głuchym na wszelkie inne odgłosy.

Jednego wieczoru, było to w wigilię Zielonych Świątek, siedziałem przy stole i pisałem. — Byłem trochę zmęczony, gdyż przez kilka godzin spacerowałem wśród skał.

Zdrzemnąłem się ze zmeczenia. Nagle podniosłem głowę, gdyż uczyniło się dziwnie cicho dookoła mnie. Była to głęboka cisza, cisza dziwna, gdy morze na chwilę zasnęło jakby wyczerpane, a wiatr spoczął pomiędzy skałami.

W ciszy tej usłyszałem wyraźnie jak na wieży kościółka wietrski zegar wybił jedenaście uderzeń. Drzwi, które były naprzeciw mnie białe w młm świe-

tle małej lampki, która stała na stole. Patrzyłem na nie zupełnie machinalnie.

I nagle zauważyłem, że klamka się naprawdę poruszała.

Podnosiła się powoli... Każdy mieszkaniec wioski zapukałby, przed otwarciem drzwi. A o tej porze wszyscy już spali.

Kto więc mógł się tam znajdować za drzwiami? Kto otwierał z taką samą powolnością moje drzwi? Kto pragnął się wśliznąć do mojej izby?

W półotwartych drzwiach mignęła nareszcie sylwetka. Była to wysoka sylwetka mężczyzny...

Drzwi otworzyły się do reszty i człowiek stanął w izbie.

Był to marynarz, dorodny, doświadczony w ciemnych trykotach i płtych pantoflach.

Spojrzenia nasze spotkały się. — Dobry wieczór — rzekłem — czego chcesz?

— Należy do załogi brygu „Święty Krzysztof”. Widziałem już zdaleka światło i przyszedłem. Na dworze tak zimno! Marzłem! Ale u pana nie jest ciepło! Zimno? Piec był czerwony. Człowiek zbliżył się chwilem krokiem marynarza. Twarz jego była poorną zmarszczkami, a oczy zmrużone i siwe. Drżał z zimna!

„Święty Krzysztof”? Nigdy nie słyszałem o takim statku!

Wskazałem na stół, na którym znajdowało się zimne mięso, chleb i piwo.

Ale on trzesac się z zimna nie zwrócił nawet uwagi na to wszystko!

Dziwny marynarz, który gardzi piwem!

— Pan pisze teraz historie o Zanzibarze? — zaczął podnosić na mnie oczy.

Jak i skąd mógł ten człowiek wiedzieć o czym ja pisze, skoro zacząłem dopiero przed chwilą?

— Czy pan tam był? — spytał znów.

— Byłem tam przez pięć dni — odrzekłem.

— Tylko — zdziwił się on. — I poznał pan wszystko? I palarnie opium i sale tańca i murzynki, które pachną masłem? Czy widział pan dżunglę? Czy pan był w niej? Gdy się człowiek tam zagłębia, to wydaje mu się, że opuścił świat żywych i dostał się gdzieś daleko, daleko...

— Tam nie ma żadnego miasta, ani powiewu, tam panuje śmierć i groza. „Święty Krzysztof” był w Zanzibarze. Ja sam

tam byłem, zagłębiłem się w dżunglę i przeżyłem tam całe światy. Dlatego przywożem panu te pamiatki. Pan może jeszcze zobaczyć Zanzibar, ja już nigdy.

Rzucił przytem na stół dziwny naszyjnik mosiężny, nabłyszczony gwoździami i pokryty śnieżną.

— Dziękuję rzekłem — ale może przynieść ci palto, skoro marzniesz?

Poszedłem do drugiej izdebki a gdy po kilku minutach wróciłem — człowieka już nie było. Wybiegłem na drogę, wołałem, ale naderemnie...

Fale znów rozpoczęły swa huczącą wędrowkę a wiatr wył i szamotał się jak zasze. Nie było nikogo...

Wróciłem więc do chaty. Następnego dnia znaleziono na ostrej rafie w pobliżu brzegu rozbitą korpus statku, który utonął wraz z całą załogą. To był „Św. Krzysztof”.

A więc co się stało owej nocy? Czy była to tylko halucynacja? Kim był ten, przed którym uciekła fala i uciekł wiatr morski?

Czy był to twór mojej wyobraźni?

A naszyjnik?

(Tumaczyła Et.)